

Dlaczego krzewienie "socjalistycznej rzeczywistości" przez apostołów "równości i sprawiedliwości społecznej" napotyka na trudności w Europie, a obywatele Szwecji ochoczo kneblują samych siebie? Dlaczego delegacje rządowe państw europejskich jadą do tego kraju by zrozumieć, jak to się dzieje, że można w Szwecji przeprowadzać różne ustawy antyobywatelskie przy zupełnej ciszy, braku protestów, a nawet za aprobatą obywateli? Czy budowanie pansocjalizmu europejskiego zakamuflowanego dziś jako "system demokratyczny", przypominającego w ogólnych zarysach łagodniejszą wersję Trzeciej Rzeszy Hitlera czy Włoch Mussoliniego, natrafiło w tym kraju na szczególnie podatny grunt pod jego fundament? A jeśli tak, to dlaczego? Dlaczego ludzie sami zakładają sobie pętlę na szyję?



Dlaczego krzewienie "socjalistycznej rzeczywistości" przez apostołów "równości i sprawiedliwości społecznej" napotyka na trudności w Europie, a obywatele Szwecji ochoczo kneblują samych siebie? Dlaczego delegacje rządowe państw europejskich jadą do tego kraju by zrozumieć, jak to się dzieje, że można w Szwecji przeprowadzać różne ustawy antyobywatelskie przy zupełnej ciszy, braku protestów, a nawet za aprobatą obywateli? Czy budowanie pansocjalizmu europejskiego zakamuflowanego dziś jako "system demokratyczny", przypominającego w ogólnych zarysach łagodniejszą wersję Trzeciej Rzeszy Hitlera czy Włoch Mussoliniego, natrafiło w tym kraju na szczególnie podatny grunt pod jego fundament? A jeśli tak, to dlaczego? Dlaczego ludzie sami zakładają sobie pętlę na szyję? Dlaczego?

Opryszkowska etyka

Celowo użyłem tu trafnego określenia prof. Feliksa Konecznego, gdyż oddaje ono samą istotę szwedzkiego systemu: "geneza danego państwa może tkwić w prawie pięści".

W pracy Państwo w cywilizacji łacińskiej prof. Koneczny zauważa, że może istnieć "prawo antyspołeczne. Gdy jednak państwowość antyspołeczna pojawi się w kraju cywilizacji łacińskiej, staje się ono grabarzem państwa. Można całe państwa zakładać metodą opryszkowską, np. Sonhaj w Afryce z końcem w. XVI, Uganda, państwo Beka w Kaszgarii".

Jednakże mamy tu pewien problem: Szwecja to państwo na terenie Europy, a nie Afryki czy Azji. Łatwiej akceptujemy takie twory poza granicami Europy, niż w niej samej. A jednak jest Szwecja doskonałym potwierdzeniem jego wniosku: nie tylko powstanie tego państwa, ale i jego późniejszy rozwój nie pozostawia żadnych wątpliwości, że jest Szwecja, parafrazując słowa Mołotowa: "pokracznym bękartem Europy" i powstała rozbojem. Przede wszystkim rozbojem na własnym narodzie: król szwedzki, Gustaw Waza, dokonał rzezi narodu w imię "prawdziwej ewangelii" i...ukradł sobie państwo. Nie była to ostatnia rzez – po podboju duńskiej Skåne (najbardziej wysuniętej na południe część Szwecji), znany nam dobrze z historii Karol X Gustaw po częściowo udanej pacyfikacji Polski, bezlitośnie utopi we krwi dopiero co zajęłą prowincję.

Mimo że jest Szwecja niby królestwem, to przecież za sprawą kontaktów ze Wschodem, a później protestantyzmu (a więc zjawiska rejudaicacji chrześcijaństwa łacińskiego), jest państwem przynależnym w całości do cywilizacji bizantyńskiej, niezdrowym, obcym wtrętem w organizmie łacińskiej Europy, też co prawda bizantynizującej się pod wpływem masonerii. Tyle, że ten proces dzięki oporowi Kościoła, zachodzi o wiele wolniej.

Weźmy np. pod lupę politykę wewnętrzną europejskich państw demoliberalnych: o ile ich partie polityczne jeszcze mają jakieś szczątkowe, fasadowe programy, a jej politycy, mniej lub bardziej nieudolnie, kłamiąc przed wyborcami obiecują, że programy te "będą realizować w przyszłości" (w niektórych przypadkach istnieje nawet w teorii ryzyko upadku rządu), o tyle w Szwecji nie ma praktycznie absolutnie żadnego znaczenia, jaka partia polityczna sprawuje w danej chwili władzę: i tak wiadomo, że zwycięska koalicja będzie realizować program (przede wszystkim idzie o ekonomię i masmedialne ogłupianie społeczeństw w duchu masońskich wytycznych) nie zwycięskiej partii lecz ... przegranej – opozycyjnej. W następnych wyborach "wygra" dla odmiany opozycja i zacznie ona realizować głoszony w okresie przedwyborczym program swoich przeciwników. I tak w kółko. Taki system sprawowania rządów ma dużo zalet: w razie "krytycznych" głosów "opozycji", partia czy rządząca koalicja może zawsze wyciągnąć z zanadra argument, że "powinniście być zadowoleni, bowiem właśnie zrealizowaliśmy Wasze punkty programu" i co lepsze – może to udowodnić.

Wpisany przez JK
środa, 02 marca 2011 21:12

Ale sytuacja, w której "opozycja krytykuje" program rządowy praktycznie nigdy nie zaistniała w Szwecji, gdyż nikt nigdy nie postawił "niebezpiecznego" pytania. Nikomu nie przyszłoby ono nawet do głowy - zadziały wbijane w głowy przez całe pokolenia mechanizmy samoobronne: "Nie spytam, bo to może mi zaszkodzić. Władza ma zawsze rację".

Na taką sytuację złożyło się kilka przyczyn, które bliżej omówimy dalej, ale już teraz zauważymy, że na pierwszy plan wybija się wychowanie obywateli w tym kraju: realizacja takich "ciekawych programów" wymaga od ludzi polityki posiadania odpowiedniego zasobu zasad moralno-etycznych. Te zaś, podkreśla z naciskiem F. Koneczny, mogą być bizantyńskiego (nie zapominajmy o protestantyzmie) lub łacińskiego pochodzenia.

Ponieważ zasady moralno-etyczne wyznawane przez ogół w Szwecji są bizantyńskiego chowu, nakazują one głębokie milczenie o popełnianych przez współobywateli – polityków świństwach czy ordynarnych przekrętach. Jest to swoista demokratyczna solidarność "między swoimi". Na tym polu Szwedzi rzeczywiście przodują.

Trzy zasady



"Zasady" moralno-etyczne w szwedzkim katechizmie politycznym są tylko trzy i wystarczają one w zupełności demoliberalnej nomenklaturze. Pierwsza jest zasadą obowiązkowej kradzieży środków publicznych: "Jeśli dopchałeś się do rządowego koryta – kradnij, ale rób to z godnością, w masce odpowiedzialnego polityka! Jeśli Cię schwytają na gorącym uczynku, nigdy się nie przyznawaj, ale idź «w zaparte»".

Zasada druga brzmi tak: "Jeśli widzisz, że kolega - polityk (niezależnie z której partii) kradnie – milcz! Pamiętaj, że i Tobie może się powinąć noga: dziś jemu, jutro Tobie! "

I ostatnia, trzecia, zasada: "Jeśli już musisz kopać kolegów, którym powinęła się noga, to czyń to dopiero po dłuższej kampanii prasowej - nie wcześniej! Najlepiej jednak tego nie rób i zachowaj enigmatyczne milczenie. Wyjdzie Ci to z pewnością na zdrowie w przyszłości, jako że dla wszystkich będziesz osobą godną zaufania".

Dwie ostatnie, "wysokiej wartości" moralno-etyczne zasady, sterują codziennym życiem szwedzkich polityków wszystkich szczebli, ale dopiero od pewnego szczebla można wsadzić demoliberalny ryj w wypełniony forsą żłób i, zwracając stale uwagę na ćpających (a ćpają wszyscy: od polityków w rządzie, poprzez sektor prywatny, aż po związki zawodowe) obok kolegów, można zacząć kraść.

Od szczebli niższych wymaga się więc "pewnej uczciwości", która co prawda nie przynosi znękaney duszy radości w brzęczącej monecie, ale można ją sobie zrekompensować praktycznym okazywaniem swojej władzy wobec niżej stojących współobywateli. Często zdarza się, że i na tych niższych szczeblach bardziej przytomne i demokratycznie głębiej uświadomione jednostki poczynają kraść, ale ponieważ Szwedzi są niesłychanie "tani" (idzie tu o przekupstwo), więc taki niski szczebel oznacza, że weźmie mniej. Jeśli się trzyma język za zębami i "dobrze pracuje", tzn. ściśle wypełnia polecenia rządowe i ostrożnie kradnie, nawet odsunięci od bezpośrednich narzędzi władzy politycy mogą być spokojni: szwedzka nomenklatura hojnie wynagrodzi za brak miejsca przy "dobrym" żłobie.

Z najwyżej cenionych w politycznym rankingu, tj. z ludzi o "wytrobionym nazwisku" , robi się ambasadorów, członków rad nadzorczych różnych koncernów (doskonale wynagrodzenie z samo siedzenie na zebraniach), przewodniczących różnych zagranicznych czy krajowych komisji rządowych, "konsultantów rządowych" (to wspaniała fucha i dużo obroku), a mniej inteligentnych kieruje się, jak w komunizmie, do pracy... w sporcie – na prezesów różnych organizacji sportowych, kulturalnych, związkowych, itp. Ale wbrew powszechnemu mniemaniu są to przednie, wyborne i po pańsku, zaopatrzone żłoby, pozwalające przy zerowych umiejętnościach fachowych i minimum wysiłku umysłowego bezpiecznie osiągnąć wiek emerytalny. To piękne fuchy – żłoby wypełnione są publicznym (a więc niczym) grosiwem.

Wpisany przez JK
środa, 02 marca 2011 21:12

Polityków europejskich, zarówno tych przy żłobach "narodowych", jak i ich kumpli, stojących i kradnących przy brukselskim, najobfitszym żłobie (*vide* Orwellowski "folwark zwierzęcy"), ciekawi głównie odpowiedź na pytanie: "Jak to się dzieje, że kradzieże grosza publicznego, afery w burdelach najwyższych polityków szwedzkich czy forsowanie ustaw, ograniczających wolność obywateli nie wywołują żadnego oporu ze strony szwedzkiego społeczeństwa?" To niesłychanie istotny problem: oni, ci demoliberalni europejscy politycy, także chcieliby móc kraść i przeprowadzać niepopularne akcje bez najmniejszego oporu ze strony społeczeństwa (przypominam sobie, że przed kilku laty pewien polityk angielski, który zwrócił uwagę jakiejś "komisji Unii", że trwoni bezrozumnie grosz publiczny, został bez większych ceregieli... wyrzucony z Brukseli). Właśnie dlatego tylu polityków wojażuje do Szwecji: by zrozumieć, jak to się robi.

Obrzydliwie otwarte kradzieże grosza publicznego przez szwedzkich polityków przy dziwnie spokojnej postawie obywateli i dość "piszącej" o tym prasy (pisze ona o tych sprawach wprost proporcjonalnie do wysokości zajmowanego stanowiska, tj. tym mniej im jest... wyższe), chętnie akceptujących zakładanie powroza, jest dla chłodnego obserwatora z początku niezrozumiałe, bo przecież każda kradzież wymaga od nich zaciśnięcia pasa.

Po dokładniejszej analizie dojdzie on do nieodpartego wniosku, że da to się powiązać nie tylko z marksistowsko-demokratyczną ideologią obficie serwowaną przez szkolne podręczniki i masmedia, ale też z całym splotem różnych uwarunkowań, w których dziwaczny, specyficznie szwedzki szowinistyczny nacjonalizm, nazywany "demokracją", odgrywa ważną rolę. Ma on zresztą stosunkowo proste wyjaśnienie: Szwedzi są nacjonal-szowinistyczni historycznie, są ludźmi ukształtowanymi przez wieki totalitarnej władzy, która w "demokratycznych wartościach" osiągnęła złowrogą doskonałość.

Ta osobliwa kombinacja plus neopogaństwo, w jakie powtórnie popadli dzięki protestantyzmowi sprawia, że Szwedzi stali się wymarzoną materią doświadczalną dla najrozmaitszych eksperymentatorów – inżynierów społecznych, pod warunkiem, że kneblujący ich ludzie też są Szwedami, a więc ludźmi, z którymi można się utożsamić. Gdy w rozmowie ze Szwedami podkreślić, że jest to patologiczna forma rasizmu, natychmiast się obruszają i chyba... mają rację, bowiem wszyscy Szwedzi jak jeden mąż wiedzą, że o ile na świecie roi się od "faszystów", to oni nimi nie są. Na straży tego miłego przekonania stoją politycy i masmedia, pilnujące, aby nie można było tego miana użyć w stosunku do nich samych: słowo "fasyzm", na skutek *political corectness*, panującego w tym kraju, jest wyklęte i zastrzeżone dla tych "innych" - dla obcych, dla utlänningar, dla tych jeszcze nie dość zdemoliberalizowanych.

Ci "inni", mający odmienne przekonania polityczne lub zapatrywania etyczno-moralne, są

Wpisany przez JK
środa, 02 marca 2011 21:12

według Szwedów "skrajną prawicą" – to w szwedzkim słowniku jest tylko innym, delikatniejszym mianem "faszyzmu". Stwarza to odpowiedni komfort moralny, pozwalający Szwedom, pomimo stałych kłamstw oraz popełnianych w polityce wewnętrznej i zewnętrznej ordynarnych świństw, spać spokojnie i smacznie, kroczyć z dumnie podniesioną głową i z namaszczeniem pouczać wszystkich dookoła o popełnianych przez nich błędach, o koniecznych dla ratunku środkach zaradczych, itp.

Totalitarny świat



Aldous Huxley wyobrażał sobie świat, w którym każdy wykonuje prace, do jakiej został stworzony. Świat, w którym wszyscy (lub prawie wszyscy) są szczęśliwi, w którym wszelkie przyjemności zostają od razu zaspokajane. W jego świecie dzieci się nie rodzą: zostają "wybutlowane". "Butlacja" dzieci to nic innego jak wielki, sprawny system masowej produkcji. To świat, na którego rozwój, obywatele, nie aspirując do niczego wyższego, nie mają żadnego wpływu. Jest to świat co prawda bez żadnej oryginalnej filozofii, myśli politycznej, literatury, sztuki, rzemiosła ale za to ogarnięty seksem, w którym akt prokreacji traktowany jest niezwykle rzeczowo.

W Szwecji dzieci... też "się robi" i "planuje" (jak w nazistowskich *lebensbornach*) bez żadnych zahamowań moralnych podczas taniej, powszechnej i ogólnie dostępnej rozrywki – aktu płciowego nazywanego popularnie (nawet w masmediach) "pier...niem" (

knulla

). To właśnie

knulla

jest w świecie Huxleya i ...w Szwecji racjonalną prokreacją. "Robienie dzieci" (

att skaffa barn

) i częste zmienianie partnerów ma za zadanie zniwelować wszelkie bliższe uczucia i trwałość

Wpisany przez JK
środa, 02 marca 2011 21:12

związku: gdy dzieci się "odhoduje" do pełnoletniości (wszyscy Szwedzi mają bolesną świadomość ponoszonych kosztów przy tej "hodowli") i dzieci opuszczają "rodzinny dom" (*barnen är utflugna*), "małżeńskie związki" zwykle się rozpadają.

U Huxleya był też i prawdziwy narkotyk – "soma". Każdy obywatel Nowego Świata (Huxley jakby już obrał nań kurs: zaczął od meskaliny a skończył na LSD, którego potężną dawkę tuż przed śmiercią wstrzyknęła mu... żona) musiał codziennie przyjąć jego określoną dawkę. Pod wpływem tej używki świat wydawał im się piękny, szczęśliwy, pozbawiony nieszczęść i cierpienia. A więc za burtę rozważania o doczesności, życiu duchowym (to jest bardzo wyśmiewane): "Koncentruj się na swoich dzisiejszych potrzebach! Zaspokój już dziś swoje marzenia!". Jest "soma" popularna także w Szwecji w postaci "używek": głównie wódki i "lekkich narkotyków na własne potrzeby".

Ten huxley'owsko-szwedzki model życia obywatele uznali za najlepszy: życie toczy się według trzech podstawowych pojęć: wspólnota, identyczność oraz stabilność. Każdy identyczny duchowo obywatel przynależał do drugiego, tworząc ludzki kopiec termitów.

Lektura *Nowego, wspaniałego świata* Huxley'a przeraża, skłania do myślenia i prowadzi do konkluzji, że zaczynamy powoli żyć w takim świecie na opak. Szwedzi żyją już w nim od dawna. Czyż jest Szwedom obcy wszechobecny kult pieniądza? Młodości? Czyż jest im obca chęć natychmiastowego zaspokajania swoich seksualnych pragnień z kimkolwiek, jakkolwiek, gdziekolwiek? Czyż nie wprowadza się w Szwecji kultu (a nawet rządów) seksualnych dewiantów? Czyż nie spotka się w Szwecji ludzi bez wyższych aspiracji, dla których pełnią szczęścia jest butelka wódki, nowy telewizor czy samochód, holywoodzki *show* lub jakiś inny serial dla ćwierć inteligentów? Czyż nie importuje się do Szwecji "lekkich" i "ciężkich" narkotyków "na własny użytek"?

Nasz europejski świat jest dziś w wielu aspektach podobny do tego z powieści chociaż wciąż jeszcze mamy wybór w coraz szybciej synarchizującej się Europie. Jeszcze dziś możemy. Jaki będzie wybór? Co będzie jutro?

Na to pytanie odpowie George Orwell w swej powieści *Rok 1984*, w której przedstawił władzę w totalitarnym państwie Oceanii, mającą nad społeczeństwem całkowitą kontrolę. Oceania dzieliła się na prowincje. Rząd Oceanii był zainteresowany przede wszystkim sprawowaniem władzy.

Wpisany przez JK
środa, 02 marca 2011 21:12

Ludzie, znajdujący się "na górze" (w "Partii Zewnętrznej"), posiadali władzę absolutną. Ludzie ci nie dbali o sposób, w jaki zdobyli i utrzymywali rządy, nie interesowała ich (pomimo górnołotnych frazesów) osoba ludzka, jej uczucia, kwestia szczęścia czy warunki życia poddanych. Czy mówimy o komunizmie? Nie! Mówimy o Szwecji. A może o krajach Europy?

Druga warstwa społeczna w Oceanii była "Partią Wewnętrzną". Członkami tej partii byli ludzie, pełniący role kół zębatach w maszynie państwowej: pracowali na rzecz państwa.

Najniższa warstwa społeczna to "proleci" – reszta społeczeństwa, nie mająca wpływu na to, co dzieje się w Anglii (jedna z prowincji Oceanii) i których wykorzystywano jako tanią siłę roboczą. "Proleci" pracowali i rozmnażali się. Ich zadaniem był też odpowiedni sposób wychowania dzieci, które przyuczano do roli Pawlików Morozowów – donoszenia na własnych rodziców. "Proleci", rzecz jasna, żyli w biedzie i byli inwigilowani przez Wielkiego Brata oraz znajdujące się dosłownie wszędzie tele-ekrany.

Obłuda polityki Oceanii uzewnętrzniała się w nazewnictwie czterech "Ministerstw", które służyły "Partii Zewnętrznej". Pierwsze z nich, zwane "Ministerstwem Miłości", zajmowało się w rzeczywistości praniem mózgu, torturami i inwigilacją. Drugie, "Ministerstwo Prawdy", nie miało nic wspólnego z prawdą, ale za to zajmowało się agitacją i propagandą na rzecz państwa: dbało o to, żeby każda rzecz, którą ogłosi Partia była prawdziwa. Ideologiczne, umiejętnie spreparowane slogany, ułatwiały nadużycia władzy, gdyż każde jej posunięcie dawało się *ex post* uzasadnić i usprawiedliwić. Trzecim było "Ministerstwo Sprawiedliwości", zajmujące się wojną i zbrojeniami państwa. Czwarte, "Ministerstwo Obfitości", rozdzielało skąpe racje żywnościowe oraz nieustannie fałszowało dane statystyczne Oceanii.

Oczywiście członkowie partii "Zewnętrznej", jak przystało na nomenklaturę, żyli w dobrobycie i niczego im nie brakowało, natomiast reszta społeczeństwa biedowała, odżywiała się byle jak, bowiem większość produktów żywnościowych nie była ogólnie dostępna, a nawet wręcz zakazana. Kwitł więc czarny rynek.

Mieszkańcy Oceanii mieli bardzo dokładnie zorganizowane życie. Nie było w nim miejsca na indywidualne zachowania: każde wyjście poza ustaloną i przyjętą (narzuconą odgórnie) normę było traktowane jako szaleństwo. W każdej dziedzinie życia prowadzona była agitacja na rzecz Partii. W całym mieście, brudnym i zniszczonym, porozwieszano plakaty "Wielkiego Brata", którego nomenklatura kreowała na ideał, doskonałość, wszechmocną siłę. W Oceanii nie było

Wpisany przez JK
środa, 02 marca 2011 21:12

także miejsca na uczucia, na miłość czy przyjaźń. Normą było donosicielstwo i kłamstwo a jeżeli obywatel nie był posłuszny, nie dostosowywał się do wymogów Partii, nie chciał wypełniać narzuconych przez nią obowiązków, spotyka go kara: stawał się "wrogiem państwa".

Najistotniejszym jest to, że zarówno u Huxleya, jak i u Orwella „Nowym Światem” rządzi wszechobecna propaganda, a każde wyjście poza ustaloną i przyjętą normę traktowane jest jako szaleństwo. Mieszkańcy Nowego Świata są przekonani – ba, wierzą w to – że żyją w idealnym państwie. Nie znają bowiem innej rzeczywistości – zatem można nimi z łatwością sterować i kształtować ich światopogląd.

Ostatni ludzie nazywani są przez Huxleya – "dzikimi". Byli oni zamknięci w "oazie człowieczeństwa". Jest to swoistego rodzaju rezerwat, który odwiedzają wycieczki "cywilizowanej" kasty "Alfa". Obserwowali oni "dzikich", tak samo, jak obserwuje się zwierzęta w ogrodzie zoologicznym. Ich rozwój, zachowanie się oraz poziom intelektualny odbierany i traktowany jest jako prymitywny. Jednak "dzicy" jeszcze pamiętali, co to jest życie duchowe i Bóg.

Tak więc w fikcyjnym świecie Orwella i Huxleya rządzą pozbawione uczuć i wiary masy, powielające gotowe stereotypy zachowań. Podstawową zasadą jego działania jest uzyskanie bezwzględnej posłuszeństwa obywateli, przy czym nie jest istotne za pomocą jakich środków zostanie ono zdobyte: mogą to być terror, tortury, inwigilacja, zbrodnie, wyzysk lub ogłupianie za pomocą używek. W takim świecie liczy się tylko władza nad posłusznym ogółem. Zarówno Orwell, jak teży Huxley pokazują, że nie ma miejsca na wolność tam, gdzie istnieje jedyna słuszna prawda - political correctness. A jeśli nie ma wolności to taka rzeczywistość jest totalitaryzmem.

Wykażemy, że pomimo, a może właśnie dzięki fasadzie demoliberalizmu, jest Szwecja krajem doskonale totalitarnym i jakby wzorcem, doświadczalnym mikropoletkiem dla liberalno-masońskich kół w zaprowadzaniu "jedynie słusznego" Porządku Światowego o "demokratycznej" fasadzie – tej ostatniej fazy karlenia ludzkiego ducha.

Lenin, a później Stalin, budując swoje prymitywne państwo, "republikę socjalistyczną", boleśnie zdawali sobie sprawę z tego, że "demokratyczny socjalizm" w jednym kraju, otoczonym przez demoliberalne państwa, musi upaść i dlatego starali się ze wszech sił rozprzestrzeniać bolszewizm, metodą królów perskich, na cztery strony świata. Nie powiodło im się to i "socjalistyczna demokracja" w Sowietach upadła. Podobnie upadł "narodowy socjalizm" w

Wpisany przez JK
środa, 02 marca 2011 21:12

Niemcech Hitlera.

Ale to wcale nie oznacza, że kolejna próba zbudowania superpaństwa, pozornie korporacyjnego o przerażającej machinie biurokratycznej szwedzkiego modelu, zwanego także "demokracją europejską", nie powiedzie się w przyszłości: Unia Europejska, ten od początku poroniony płód masonerii, wykoślawione naśladownictwo europejskiej, chrześcijańskiej republiki ze Średniowiecza, jest kolejną próbą rozbestwionego wolnomularstwa (czy "sił demokratycznych" - na jedno wychodzi) zbudowania społeczeństwa "szczęśliwego i lepszego" - oczywiście bez Boga. W tym państwie wszyscy będą w łagrze i stąd już nie będzie dokąd uciec: czy można uciec z "demokratycznej unii" do "demokratycznej Kanady czy Stanów"?

Żeby zrozumieć Szwecję należy przede wszystkim zapoznać się z historią tego kraju.

Chryścianizacja Szwecji



Wypada cofnąć się w daleką przeszłość normańską, aby napotkać na te elementy wewnętrznego życia psychicznego i społecznego, jakie są żywotne jeszcze dziś – blisko 4000 lat później.

O ile w epoce "kamienia łupanego" a później "metal" ludność półwyspu skandynawskiego w swoich wierzeniach i zachowaniu nie różniła się tak wiele od swoich germańskich, kontynentalnych braci (trwała jeszcze wspólnota germańska), o tyle w okresie chrześcijańskim, w którym plemiona germańskie zaczęły przyjmować nową wiarę i tworzyć nowe struktury

społeczne w ramach powstającej cywilizacji chrześcijańskiej, wykształcanie się ich w narody postępowo o wiele szybciej. Szybciej wcale nie znaczy, że równo.

Wędrówka ludów, która starła rzymskie imperium, nie ominęła Danii. Pierwsi ruszyli Wandale z północnego krańca Jutlandii. Gdy hordy Hunów w V wieku pustoszyły Europę, ówczesni mieszkańcy Danii – Jutowie, Anglowie i Sasi – rozpoczęli podbój Brytanii. Jednocześnie ich opuszczone siedziby zaczęli zajmować Danowie z półwyspu skandynawskiego. Pod koniec VI wieku Danowie osiągnęli rzekę Elderę na południu Jutlandii. Eldera odgraniczała ich od Sasów, a zatoka, dziś zwana Kilońską – od słowiańskiego plemiona Wagrów. Na początku X wieku całą Danię podporządkował sobie Gorm Stary z Jelling. Jego syn, Harald Sinozębny (ok. 910-986), kazał wykuć po śmierci ojca napis runiczny na słynnym kamieniu z Jelling: "Harald król kazał pomnik postawić dla Gorma, ojca swojego i dla Tyry, matki swojej, tenże Harald, który zdobył całą Danię i Norwegię i Duńczyków nawrócił na chrześcijaństwo". A Szwecja?

No cóż, Szwecja... Szwecja była zawsze beznadziejnie biednym, północnym kątem Europy, którego nawet Normanowie nie byli ciekawi – Duńczycy i Norwegowie woleli kierować się na Zachód, na Wyspy Angielskie: był tam przynajmniej przyzwoity grosz i ludne miasta. Tak się im te wyspy spodobały, że osiedli w końcu tam na stałe.

Dania, która weszła w orbitę chrześcijaństwa za pośrednictwem wcześniej schryścianizowanych plemion niemieckich i w której opór przeciw chrześcijaństwu nie był tak gwałtowny jak w Szwecji, wcześniej rozpoczęła realizację postulatów Kościoła. Były to nowe w Skandynawii, niesłychanie istotne rzeczy, jak: nierozwiązywalność małżeństwa, dążenie do zniesienia niewolnictwa, zniesienie prywatnego sądownictwa (prawo "msty") oraz niezależność Kościoła od władzy państwowej. Nasz wielki prof. Feliks Koneczny nazwał te postulaty "czterema klinami" wbijanymi w każdą cywilizację. Wszystko inne, co się nie sprzeciwiało chrześcijaństwu, mogło zostać utrzymane. Tym samym, używając słów Konecznego, stał się Kościół "wychowawcą narodów".

Pomimo mnogości zapisków kronikarskich stosunkowo mało wiemy o historii Szwecji i tonie ona w gęstej mgie aż do czasów Magnusa Erikssona (1319-1363). Wpłynął na to fakt, że zapiski kronikarskie, sagi szwedzkie i napisy runiczne przeczą sobie wzajemnie: im dalej na południe i wschód, tym jest gorzej. Stosunkowo najwięcej wiadomo o dworze króla Sveow (okolice Uppsali), ale to wynikało z tej prostej przyczyny, że zarówno Niemcy (organizacja kościelna), jak i Stolica Apostolska były zainteresowane w nawracaniu Normanów, a ten właśnie okręg był najbardziej pogański. Bywał na tym dworze Apostoł Północy, Ansgar, który w 826 r. dotarł do duńskiego Hedeby – największego miasta Normanów w Skandynawii.

W 829 r. Ansgar na prośbę swego przeora udał się na Półwysep Skandynawski, gdyż – jak donosi arcybiskup Rimbart – na dworze cesarza Ludwika Niemieckiego "przybyli posłańcy ze Svealandii, którzy wzmiankowali między innymi, iż w ich kraju jest wielu skłonnych przyjąć chrzest i że ich król pragnąłby mieć na dworze kapłanów nowej wiary". Nie zapominajmy, że był to przełomowy okres dla wielu rejonów ówczesnej Europy, a w kontynentalnych krajach Zachodu chrześcijaństwo było już silnie ugruntowane: budowano strzeliste kościoły, powstawały klasztory, opracowywano prawa, rozkwitała nauka, odradzało się kupiectwo, powstawały bogate i ludne miasta, umacniał się feudalizm. W porównaniu z tym uderza jakieś straszne zapóźnienie Skandynawii. Nigdy nie przeszła ona fazy feudalizmu.

Cywilizacja chrześcijańska rozkwitałaby o wiele szybciej, gdyby nie zbójcka działalność Normanów i ich stałe napady na wybrzeża Francji, Niemiec, Anglii i Irlandii. Tak zrodziła się idea misji chrystianizacyjnej w Skandynawii i do włączenia tych terenów w krąg chrześcijańskich krajów Zachodu. Jeden z duńskich królików, Harald Klak, akurat wygnany z kraju, nawiązał kontakt z karolińskim władcą, cesarzem Ludwikiem Pobożnym i zobowiązał się do niepokojenia północnych granic cesarstwa, bronięcia ich przed napadami innych normańskich piratów oraz do przyjęcia chrztu. W zamian za to otrzymywał od karolińskiego władcy nie tylko liczne lenna w posiadłościach cesarza, ale i pomoc w załatwieniu wewnętrznych konfliktów. W 826 r. w Ingelsheim odbył się chrzest Haralda, do Danii udali się pierwsi misjonarze, a wśród nich właśnie św. Ansgar.

Niewiele wiadomo o tym, gdzie dokładnie w Danii działał Anskar i kogo próbował nawrócić, ale Rimbert, który był świadkiem misji Ansgara wspomina nie bez dumy, że udało się założyć w Danii (w Hedeby – stara duńska stolica), szkołę dla młodych chłopców, którzy mieli być kształceni i przygotowywani do kariery duchownej. Tyle wiadomo o pierwszej misji Anskara do Danii. W 829 roku Ansgar, w towarzystwie Vitmara, ruszył na statku kupieckim w nową misję – tym razem do Szwecji. Kiedy przepływali około szkieł w Bohuslandzie zostali napadnięci przez piratów i ledwo uszli z życiem, aby później poprzez Skare, Östergötaland, Söderköping, Telge i Sigtune dotrzeć do Birki.

W owym czasie Birka, stolica dwóch prowincji, Södermanland i Östergötaland, była słynnym ośrodkiem kupców szwedzkich w coraz większym stopniu monopolizujących północny handel ze Wschodem i przejmujących w tranzycie miejsce Fryzów, którzy także do niej docierali. Ale... ale dziwne jest to, że nikt nie wie, gdzie ta słynna Birka leżała: archeolodzy plasują ją to tu, to tam i nie mogą jej zidentyfikować z powodu istotnego ubóstwa archeologicznych znalezisk.

Tak więc Ansgar siedział już półtora roku w Birce u niejakiego Björna, jednego z królików szwedzkich, gdzie, jak podaje Rimbert "zetknął się z zakutymi w kajdany jeńcami, z których niejeden był chrześcijaninem". Później Ansgar pojechał nad jezioro Mälaren do drugiego ośrodka

handlu - Sigtuny, kora w wieku XI stała się stolicą zjednoczonych prowincji Upplandii pod nazwą Svearike – "królestwo Sveow". Właśnie tę krainę nazwali, piszący po łacinie kronikarze – Svecia. Gdy Sigtuna uległa zniszczeniu podczas napadu Normanów duńskich, stolicę Sveow przeniesiono do Uppsali, a z niej (Gustaw Waza) w 1523 r. do Stockholmu kilka wieków później.

Przyznać trzeba, że Ansgar niewiele dokonał w na dworze Björna, chociaż cieszył się pewną popularnością i z pomocą ochrzczonego członka przybocznej drużyny króla Björna, Herigara, udało mu się postawić mały drewniany kościółek. Rimberty, dobrze znający działalność misyjną Ansgara nic więcej nie donosi o sukcesach misjonarza i w półtora roku później Ansgar wraca na dwór cesarski. Misję św. Ansgara uznano za sukces i utworzono w Hamburgu nową archidiecezję, mającą otoczyć pieczęcią program misyjny w Szwecji. Pierwszym arcybiskupem zostaje właśnie Ansgar, a papież Grzegorz IV wyznacza go na swojego legata na Danię i Szwecję. Jednocześnie jednak dało się wyraźnie zauważyć malejące zainteresowanie miast niemieckich (np. Bremy) wymianą handlową z terytoriami wschodnimi Skandynawii – szczególnie wielce mówiący i wskazujący na wczesną izolację gospodarczo-kulturalną tego rejonu w stosunku do europejskiego kontynentu. Późniejsze wypadki, a także czasy obecne (XXI w.) miały wykazać, że chrystianizacja krajów skandynawskich była zadaniem niezwykle trudnym, a w przypadku Szwecji – wysoce nietrwałym i powierzchownym.

Ansgar wysłał do Birki Gautberta, bratanka arcybiskupa Reims, Ebona i ten "zostaje w Birce przychylnie przyjęty" przez króla Björna. Gautbert kazał w Birce wybudować jeszcze jeden kościółek, ale że nie był lubiany przez ludność, musiał uchodzić z miasta, a kościoły zostały spalone. W r. 853, Ansgar ponownie odwiedza Birke: król Björn już nie żyje, ale podejmuje go król Olof, który "użytył mu gościny i obdarzył pięknymi podarkami", a ponadto "ofiarował mu ziemię pod budowę kościoła i klasztoru" ale, jak zauważa ze smutkiem Rimberty – "niewiele mógł mu pomóc w sprawie nakłonienia swych poddanych do przejścia na nową religię ponieważ lud miał w jego kraju od dawien dawna prawo decydowania o swoim losie w sprawach dotyczących ogółu". Ansgar się jednak nie poddał i thing (sąd okręgowy Normanów) mieszkańców Södermanland i Östergötaland zgodził się na chrzest króla i jego przybocznej drużyny.

Ale po śmierci Olofa, jak podaje Adam z Bremy, zaczyna się silna reakcja pogańska. Następcą Olofa był Ring, a po nim jego synowie: Erik i Amund. Niewiele wiemy o ich panowaniu i od kronikarza islandzkiego Snorii Sturulssona wiemy, że syn Amunda, Eryk, panował lat pięćdziesiąt i jest uważany przez niektórych historyków szwedzkich za "zjednoczyciela Szwecji", choć zwyczajnie chrześcijańskie zdecydowanie odrzucił, hołdując, typowym dla pogaństwa normańskiego, rozwiązaniom siłowym: na swoim weselu morduje dziewięciu zaproszonych wodzów.

Wpisany przez JK
środa, 02 marca 2011 21:12

Syn Eryka, Björn, kroczy drogą ojca i zrywa wszelkie kontakty z arcybiskupem Bremy, co kuria w Hamburgu uznała za niepokojące wydarzenie. Pospiesznie wysłano więc do Birki arcybiskupa Unni "w celu namówienia jarłów i wodzów sweońskich na chrześcijaństwo", ale misja ta skończyła się tragicznie: 17 września 936 r. Unni zostaje zamordowany, a jego odciętą głowę król Björn odsyła do Hamburga.

Później kraj Sveow ogarnęły zamieszki wewnętrzne: przez kraj przewalały się kupy zbrojnego w widły chłopstwa, aż z zamętu wydarzeń wypływa na widownię dziejów król Olaf Skotkonung („Król Podatków”), zdecydowanie odwracający się od Europy Zachodniej i skupiony przede wszystkim na rozpoczynającym się właśnie szwedzkim Drang nach Osten. Syn "Króla Podatków", Amund, o dziwo, jakby się przejął chrześcijaństwem, ale z kolei jego syn, Emund, jak powiada kronikarz kurii bremeńskiej, "choć ochrzczony, nie troszczył się zbytnio o nasza religie".

Tu warto zauważyć, że Goci, zwani Gutami, zamieszkujący wyspę Gotlandię, byli niezależni od władzy królów uppsalskich i w związku z tym byli często nękani napadami łupieżczymi. Przyjęli w końcu Gutowie chrzest – jednakże nie od Szwedów (co wielce mówiące), ale za pośrednictwem króla Norwegów, Olafa Świętego.

Mimo że kraj, choć nękany wojnami, bogacił się na handlu wschodnim, postępy cywilizacji łaćńskiej wśród Szwedów były niesłychanie małe i kraj pozostawał na niezwykle prymitywnym szczeblu rozwojowym: tylko wyjątki spośród najwyższej warstwy przywódczej (*jarlow*) były chrześcijanami i wcześniej chrześcijańska, duńska Skåne (do której Szwedzi zawsze żywili ogromną nieufność) pozytywnie się wybijała: według Adama z Bremy w tamtych latach zbudowano w Skåne (Skanii) aż trzysta kościołów, urzędowało w niej kilku biskupów – w Dalby (blisko Lundu) i w samym Lundzie.

W tym samym czasie "za granicą" Skanii, w Smålandii, ludność tkwiła dalej w pogaństwie, a trzech biskupów hamburskich, Unaman, Sundman i Vinaman, zostało podczas misji zamordowanych, a ich głowy wrzucono do pobliskiego jeziora, nazwanego później Helgasjö – "Świętym Jeziolem". Z lubością palono, stawiane na miejscu świątyni pogańskich, poświęconych Odynwi i Frejowi, kościółki, a także zabudowania tych, którzy na własnej ziemi ośmielili się postawić kaplicę.

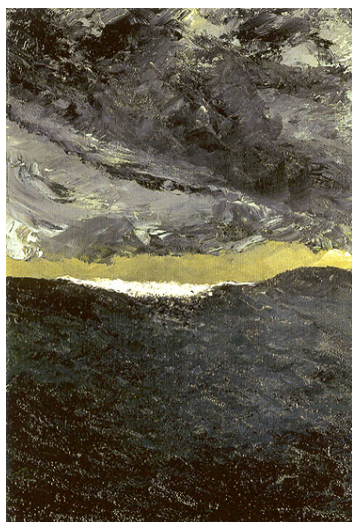
Choć stopniowo wprowadzano coraz więcej świąt chrześcijańskich, pogaństwo nie poddało się i nigdy (tak jest i dziś – bardzo mało się mówi o Bożym Narodzeniu, a jeśli już, to raczej o "narodzeniu Jezusa, syna cieśli) i praktycznie Szwedzi nie świętowali Bożego Narodzenia jako święta narodzenia Chrystusa, ale jako Jul – starożytne germańskie święto zimowe, kojarzone z przesileniem zimowym i biciem świń.

Wpisany przez JK
środa, 02 marca 2011 21:12

Według Adama z Bremy, szwedzcy królowie co dziewięć lat składali w świątyni w Uppsali ofiarę z niewolnika, jako część święta Jul. Germanie nie lubią o tym oczywiście mówić, że starogermańscy bogowie, Odin i Frej, gustowali w ludzkich ofiarach: ludzi pętano na części jak jakieś świniaki iwieszano w "gajach Odina" na jego chwałę. Z tego faktu niektórzy znawcy przedmiotu wywodzą obyczaj wieszania czerwonych bombek na choinkach. Być może to zbyt daleko idące konotacje, ale obyczaj ten przyszedł (choć stosunkowo niedawno bo w XIX w.)... z germańskich Niemiec, które swego czasu też czciły Odina i Freja. Czyż dziwi, że później, już w czasach Hitlera, przyznanie się do nienawidzenia chrześcijaństwa i ujawnienie pogańskich ciągot ku "pradawnemu źródłu wiary", było swego rodzaju nobilitacją.

Kreśląc tło historyczne musimy stale pamiętać, że mówimy o przełomie wieku X-XI i wieku XII.

Rosnące zapóźnienie



W Europie zdążył już się w pełni ukształtować feudalizm, z opactwa w Cluny wyszli wspaniali reformatorzy Kościoła, rzucający hasło supremacji sił duchowych nad siłą fizyczną (świątynia w Cluny jest olbrzymią, wspaniałą – była to największa budowla średniowiecznej Europy), rozkwitała nauka, w klasztorach uczeni mnisi toczyli uczone krytyczne rozprawy o islamie i coraz wyraźniej zarysowującej się schizmie w Kościele, ukształtował się ideał rycerstwa, Kościół rozprzestrzenił hasło "pokoju bożego" w całym świecie chrześcijańskim.

Wpisany przez JK
środa, 02 marca 2011 21:12

Jeszcze chwila i papież Urban II rzuci w Clermont hasło krucjaty dla odzyskania Ziemi Świętej i powstrzymania muzułmanów. Tylko w północno-wschodnim rogu Europy było zacisznie i spokojnie: jarlowie po staremu zapijali się miodem i piwem w zimowe miesiące, a po wiosennej orce spuszczano na wodę "statki" (po prawdzie były to tylko nieco większe łodzie rybackie, znane wszystkim plemionom wokół Morza Bałtyckiego) i ruszano na *viking* – na kolejną zbójcko-handlową wyprawę szlakiem wschodnim. Trzeba było rabować, aby przeżyć.

Weszli tam szwedzcy Normanowie w kontakt z plemionami słowiańskimi, osiedlali się wokół jeziora Ładoga i dalej na południu Rusi wokół Kijowa, spływali Dnieprem aż do Morza Czarnego, kumając się z Pieczyngami, rojąc nawet o założeniu własnego państewka na terytorium Bizancjum (Chersones Taurydzki na Krymie), bywali najemnikami w straży przybocznej cesarzy bizantyńskich. Sił jednak na wykrojenie własnego państwa mieli za mało i z czasem roztopili się w morzu słowiańskim. Ci, którzy wrócili w rodzinne strony, przywieźli łatwo zauważone koncepcje społeczno-polityczne o supremacji sił fizycznych nad duchowymi podpatrzone u bezwzględnie dobrze funkcjonującej bizantyńskiej maszyny biurokratycznej, ujednocniającej społeczeństwo i wszechwładnie je kontrolujące. Im więcej tam przebywali, tym więcej przyswajali wartości "pozytywnych" w bizantyńskim systemie.

Ten tradycyjny szlak wschodni, będący tylko inną odmianą niemieckiego *Drang nach Osten*, pozostał na zawsze w szwedzkich głowach, utrwalił się i mieli oni tam powrócić "jako karolingowie" po kilkusetletniej przerwie, pod wodzą króla Karola XII. Choć nic z siłowych rojeń o "ostatecznym rozwiązaniu" nie wyszło także później, to przecież podstawowe cechy ustrojowe i mechanizmy wcielające je w życie pozostały wschodnie. Zapewne, technologicznie nie pozostali w tyle, ale przecież nie technika decyduje o wartościach duchowych, lecz przyswojone idee. Te zaś docierały do Szwecji głównie ze Wschodu i bizantynizujących się coraz bardziej Niemiec.

Dziwnie małe były postępy chrześcijaństwa w Szwecji – stare germańskie bogi trzymały się krzepko. Księża docierali co prawda do niej głównie z Niemiec, z kurii arcybiskupiej w Hamburgu, ale ich usiłowania likwidacji miejsc pogańskiego kultu natrafiały na przeszkody: za uppsalskiego króla Stenkila zakazano niszczenia miejsc kultu, ale po jego śmierci w 1066 r. i po rozbiciu przez chrześcijan posągu Freja w Uppsali doszło w całym kraju do prześladowań chrześcijan.

Później władza przechodzi na jarla Haakona, a po jego śmierci na dwóch jego synów, Stenkila i Inge. Kiedy papież Grzegorz VII zwraca się do obydwu "królów szwedzkich" i domaga się podporządkowania Kościołowi. Inge czyni to i opowiada się za chrześcijaństwem: oczyszcza świątynie uppsalską z pogańskiego bałwana i zamienia ją na kościół. Ale Sveowie, jak można

Wpisany przez JK
środa, 02 marca 2011 21:12

wyczytać w Sądze o Herwarze doszli do wniosku, iż "Inge złamał prawo krajowe, ponieważ nie uszanował tego zwyczaju, w obronie którego występował Stenkil".

Zażądano od króla opuszczenia kraju albo przywrócenia pogaństwa. Inge pod gradem kamieni musiał opuścić Hing, a jarl Sven, który uciszył zgromadzenie, przyrzekł szanować dawne prawa i zachować krwawą ofiarę. Dlatego został królem około 1085 r. i składając krwawą ofiarę w Strängnäs (Södermanland) zyskał sobie przydomek Blotsven – "Krwawy Sven". Później znów zawrzało: wrócił Inge, zabił Svena, ale teraz dla odmiany pojawili się plądrujący Duńczycy, do walki z którymi stanęły nawet kobiety pod wodzą Blendy-kapłanki krwawego Freja. Od tych czasów Blenda stała się postacią legendarną i bardzo przez Szwedów poważaną.

Po wygnaniu Duńczyków znów zamieniła się Sveariket (Królestwo Szwecji) w kipiący kocioł: tym razem na Smålandie, chcąc "przyspieszyć proces chrystianizacyjny", napadł Sighurd norweski, który akurat powrócił z Jerozolimy, z wyprawy krzyżowej. Sighurd, bywający aż w Jerozolimie, zabrał się do wprowadzania chrześcijaństwa siłą, czyli tak, jak to podpatrzył w Bizancjum. Przywiózł ze sobą także rzecz wielce ważną: idee cesaropapizmu i "odrębności Kościoła" od Rzymu, co wyraźnie wskazuje na inspiracyjne źródło jego metody.

Poprzedni wielki król Norwegii, Olaf Trygvasson, chadzający "wschodnią drogą Waregów" i przebywający dużo na Rusi, nie szczędzący wysiłków dla wprowadzenia chrześcijaństwa w Norwegii, przypłacił swą działalność życiem: uległ w bitwie pod Svolder potężnej koalicji królów pogańskich (była wśród nich drużyna z legendarnego Jomsborga z Wolina), wśród których synowie króla Haakona, króla Sveow, grali pierwsze skrzypce. Od tej pory idea "Kościoła narodowego", nominalnie tylko uznającego zwierzchnictwo Rzymu, zaczęła się także utrwalać w Norwegii.

Duńczycy, bardziej przejęci chrześcijaństwem rzymskim wywalczyli u papieża przyzwolenie na utworzenie odrębnej, niezależnej od Niemiec, kurii arcybiskupiej z siedzibą w Lund. W skład monarchii duńskiej wchodziły od samego początku prowincje Skåne, Blekinge, Holland, uważane dziś za "rdzennie" szwedzkie ziemie. Miały jej podlegać biskupstwa całej Skandynawii, a więc także w "Svearike". Ale prądy bizantyńskie docierające drogą wschodnią, "szlakiem Waregów" przez poroży Dniepru i bizantynizujących się w coraz szybszym tempie na Rusi Rurykowiczów sprawiły, że i w Sveariket zaczęto poważniej przemyśliwać nad "Kościołem narodowym". Jednak to nie bezpośrednio z Bizancjum wyszły bezpośrednie działania, ale z ... Anglii.

Angielscy misjonarze w Szwecji



Bizancjum wpłynęło inspirująco także na feudałów normańskich, utrzymujących żywe kontakty z mocno bizantynizującym się dworem niemieckim. Musiało być dość głośno w angielskich kręgach kościelnych o tym północnym zakątku Europy, choćby tylko poprzez masowe osadnictwo normańskie (obszar Danelaw – prawa duńskiego) w Sussex i Anglii północnej – Orkady, Szetlandy, Hybrydy (Wikingowie z Norwegii).

W Svearike pojawiają się misjonarze angielscy, David, Eskil, Botwid, ale szybko zostają zamordowani przez trzymających się kurczowo pogaństwa chłopów szwedzkich. Później przyjeżdżają inni i powiodło się im: w tejże samej Uppsali budują pierwszy na ziemi szwedzkiej... "Kościół narodowy", któremu przewodzą "biskupi" – Edmund i Edward. Są to pierwsze iskry późniejszego ogniska reformacji. Co prawda nawet i ten "narodowy Kościół" był przeszkodą bowiem "biskupi" też zostają zamordowani, ale ziarno zostało już posiane: zwolennicy "Kościoła narodowego" ściągają z Anglii kolejnego "biskupa", Henryka, i ten, rządzący biskupstwem za zgodą króla, popiera go we wszystkich poczynaniach w sporach religijnych. Jest to już jawny, choć jeszcze raczkujący, cesaropapizm rodem z Biznacjum, który za parę wieków pod miłościwym panowaniem Gustawa Wazy osiągnie pełną dojrzałość.

W pierwszej połowie w XII znów panuje w Svearike zamęt: królestwo Gotlandii, zachowujące jeszcze wtedy samodzielność od "prawowitego królestwa całej Szwecji", do której dotarli katoliccy misjonarze z Francji za pośrednictwem arcybiskupstwa w duńskim Lundzie, której król Sverker preferował zachodnie chrześcijaństwo i zwierzchnictwo Rzymu, rościło sobie pretensje do tronu uppsalskiego.

Wpisany przez JK
środa, 02 marca 2011 21:12

Sveowie jednak jawnie popierani przez "Kościół narodowy" wybrali sobie na króla Eryka Evardssona i odrzucili zwierzchnictwo papieża, a jego żona, Krystyna, przepędziła mnichów francuskich z Gotlandii. Papież obłożył ją klątwą, ale miała widać silne poparcie "narodu" skoro się utrzymała na tronie. Później Sverker, który nie chciał się tak łatwo poddać, ginie zamordowany przez własnego pachołka w kościele, ale na tron uppsalski wstępuje jego syn, Karl. Ten sprzyjał katolicyzmowi i dostał nawet pozwolenie papieża na założenie osobnego arcybiskupstwa w Uppsali, sprowadził z powrotem cystersów na Gotlandię, a Helena, córka jarla Guttorma, zostaje pierwszą świętą. Wydawało się, że wkroczy Szwecja na tory europejskie. Ale nie. Pogaństwo, sprzymierzone z "Kościołem narodowym" czuwało: Helena po powrocie z pielgrzymki do Jerozolimy zostaje zamordowana przez służących, a sam Karl musiał się chronić na wyspie Vising. Później Karl zostaje, niemalże tradycyjnie, zamordowany przez Knuda, syna "króla Sveov", Eryka, który przegrał walkę o tron ze Sverkerem.

Wszystkie te wydarzenia miały za tło powstania chłopskie, kierujące się przeciw Kościołowi rzymskiemu i przemieszczające się dalej – do Szwecji środkowej i południowej. Sięgnęły nawet Lundu, ale tam potężnie wystąpił przeciw poganom biskup Absalon.

Później w Szwecji, aż do czasów króla Vasy nigdy już nie było spokoju, choć na pozór wydawało się, że kraj ten rozwija się podobnie, jak reszta zachodniej i środkowej Europy. Ale tak było tylko w największych ośrodkach miejskich - prowincja została wikingowo-pogańska i pod wpływami "Kościoła narodowego".

Nieznana forma społeczno-polityczna

Najgorsze dla Szwecji jest to, że nigdy nie przeszła ona fazy feudalizmu. Feudalizm na kontynencie europejskim, jaki "szczęśliwie" ominął Sveariket, był wbrew pozorom ustrojem wielce skomplikowanym, kształtującym się w ciągu kilku wieków. Różnicowanie się (na początku całkowicie dobrowolne) społeczeństw spowodowało, że początkowo silna władza monarchów została ograniczona i zdecentralizowana na rzecz wasali i w schyłkowym Średniowieczu na rzecz stanów: rycerskiego, duchownego i chłopskiego, przekształcając się później, w niektórych państwach, w parlamenty.

Rozwój feudalizmu powodował niejednokrotnie ciekawe sytuacje prawne i dylematy moralne u bezpośrednio zainteresowanych, gdyż mogło być tak, że wielu wasali dzierżyło lenna nadane

przez nie jednego seniora, ale kilku. Bywało i tak, że senior otrzymywał lenno z rąk własnego wasala lub nawet wasala swojego wasala. Wynikało to z samej istoty feudalizmu, w którym głównie obowiązywała zasada, że "wasal mojego wasala nie jest moim wasalem". W Anglii jednak, po jej podboju przez Wilhelma Zdobywcę, utrwaliła się zasada inna: "wasal mojego wasala jest także moim wasalem".

Wasal otrzymywał lenno (beneficjum), głównie ziemię, początkowo jedynie dożywotnio od swego seniora, ale stopniowo przekształcało się ono w dobra dziedziczne. Dzięki temu wasal dowolnie dysponował swoją ziemią i w ten sposób stawał się, nadając część swoich dóbr wybranym ludziom (grupom lub miastom), seniorem dla własnych wasali. Ci jednak byli wyłącznie jego wasalami, a nie wasalami głównego seniora. W szczególnie sprzyjających okolicznościach mógł nawet zostać władcą samodzielnego państewka.

Ponieważ wasal mógł dzielić także ziemię, a ci, co ją otrzymali stawali się jego beneficjentami, grupa ludzi posiadających ziemię, różnicowała się. Byli więc wasale królewscy, którzy otrzymali dobra bezpośrednio od króla i byli wasale książęcy, hrabiowscy, kościelni – stąd utrwaliła się zasada, że "wasal mojego wasala nie jest moim wasalem". Przede wszystkim oznaczało to, że wasale niższego stopnia nie byli zobowiązani do okazywania pomocy (głównie służby wojskowej w kampaniach władcy), o ile ich senior mu jej nie okazał. Ale zdarzało się, że wasal posiadał kilka lenn – każde od innego seniora. W przypadku wojny między seniorami taki wasal stawał wobec poważnego problemu: powinien pomóc wojskowo kilku z nich, będących niejednokrotnie w poważnionych obozach. Kogo miał wesprzeć?

Doskonałą ilustracją będzie przykład wojny stuletniej. Wilhelm Zdobywca był wasalem króla Francji z racji normandzkiego księstwa i lenna akwitańskiego, jakie od niego otrzymał. Ponieważ był jednocześnie królem Anglii i księciem Normandii jego prawa przeszły naturalną koleją rzeczy na dynastię andegaweńską – jej królowie nie byli suwerenami na swoich francuskich posiadłościach, lecz władali nimi jako wasale królów francuskich.

Z olbrzymich posiadłości lennych we Francji została przy Anglii na początku XIII w. tylko Akwitania. Wojenna fortuna uśmiechnęła się do Francji, która w Paryżu w r.1259 zmusiła do hołdu króla Anglii, Henryka III. Odbierającym hołd był król Francji, Ludwik IX. I ten właśnie hołd potwierdził status królów angielskich jako wasali króla francuskiego. Byli oni obowiązani hołdować przy każdej zmianie monarchów obu stron. Tak było w latach 1273, 1285, 1303, 1308, 1320 i 1325.

Wpisany przez JK
środa, 02 marca 2011 21:12

Królowie angielscy, którzy byli suwerenami na wyspach brytyjskich, ale wasalami na swoich posiadłościach na kontynencie europejskim, czynili to bardzo niechętnie. Władcy francuscy mieli prawo wzywać ich na swój dwór do Paryża, a inni wasale francuscy mogli wnosić przeciw nim skargi. Jest więc jasne, że konflikt zbrojny toczył się dalej.

Księstwo Burgundii, będące lennem francuskim, wspomagało Anglię przeciwko Francji, gdyż ambicje jej władców sięgały dalej. Co prawda w ugodzie pokojowej z królem francuskim Karolem VII w 1435 r. Burgundia uwolniła się od zależności lennej od Francji, to przecież później w wyniku koneksji dynastycznych, Niderlandy i wschodnia część Księstwa Burgundzkiego dostały się pod niemieckich Habsburgów, co stało się następnie zarzewiem długoletnich konfliktów francusko-habsburskich.

Na naszym podwórku mamy inny przykład: Pomorze Zachodnie, które było lennem Polski od 1121 r. przez hołd w 1135 r. Bolesława Krzywoustego cesarzowi Lotarowi III w Merseburgu, stawało się lennem cesarskim drugiego stopnia.

Tylko wasale królewscy nie mieli żadnych dylematów natury moralnej. Reszta wasali unikała służby wojskowej, wynajdując mniej lub bardziej prawdopodobne wytłumaczenia i kompensowała to seniorowi pieniędzmi, umożliwiającemu mu zaciągnięcie najemnych żołnierzy. Zwyczaj ten powszechnie stosowano np. w okresie wojny stuletniej i później w Europie.

Do ostatniego Fina...

”W okresie Wikingów kontakty Szwedów ze światem zewnętrznym były najsilniejsze – później osłabły i kraj popadł w dobrowolną izolację tak doskonałą, że zachowali Szwedzi, obok Islandczyków, najczystszy krew i pragermański język, nie znoszący obcych wtrętów za sprawą mówiących nim ludzi. O ile język niemiecki czy angielski w znacznej mierze zawiera dużą liczbę słów wziętych wprost z łaciny, etruskiego, francuskiego, język szwedzki ma ich niezwykle mało. Nie zawiera nawet – pomimo kontaktów ze Wschodem – słów z języka ruskiego.

Brak kontaktów z otaczającym światem siłą rzeczy pociągał za sobą izolację, niechęć do światowych nowinek, odporność na europejskie idee, niechęć (o ile nietrudno było ich złupić) do

Wpisany przez JK
środa, 02 marca 2011 21:12

mieszania się w intrygi i polityczne rozgrywki europejskich władców. Co prawda grasowali Szwedzi w Niemczech w latach wojny trzydziestoletniej, ale działało się to na skutek usilnych próśb Unii Protestanckiej. Także ich późniejsze zbrojne wystąpienia na europejskiej arenie, nie zmieniły nastawienia szwedzkiej ludności do otaczającego ich świata - pozostał on na zawsze "inny", "mniej rozwinięty", "głupi", a nawet wrogi. Tak więc przez setki lat pozostali Szwedzi światem praktycznie nieznanym dla Europy, a ich izolacjonizm można by nazwać naturalnym statusem szwedzkiego państwa, w którym, co naturalne, także wpływy papieża były znikome.

A jeśli od czasu do czasu rozsuwali izolacyjną zasłonę i wchodzili na europejski kontynent, to dawali się temu światu dala poznać z jak najgorszej strony - psalmy niemieckie z północnych Niemiec, nasz "potop szwedzki", pacyfikacja i zeszwedczenie duńskiej Skåne (dające się porównać co do metod tylko z programem Hitlera), działania wojenne w Rosji czy krwawy przemarsz "karolingów" króla Karola XII przez Pomorze.

Jeśli tylko mieli przewagę, byli wśród wytrawnych rzeźmieszków najgorszymi, wśród brutalnych żołdaków najbrutalniejsi, a jeśli tej przewagi nie mieli – byli tchórzami. Nie dziwi więc, że po podboju Finlandii i wcieleniu do szwedzkiej armii Finów, narodziło się wśród "obcych" (*främlingar*) powiedzenie: "Szwedzi biją się dobrze ... aż do ostatniego Fina".

Największy triumf papieża

Pomimo wielkich trudności Kościół zapuszczał korzenie w jałową, szwedzką ziemię. Wiek XIII i XIV jest największym triumfem papieża na tej ziemi: arcybiskup Valerius koronuje na króla Eryka Knutssona, a siostra Birgitta Bigesdotter (ogłoszona świętą pod koniec XIV w.) zostaje przyjęta przez papieża i zakłada żeński klasztor pod wezwaniem "Świętego Zbawiciela" w Valdstena, w królewskich włościach. Buduje się też więcej nowych kościołów, ale jednocześnie zauważa, że księża nie żyją w celibacie. Następuje podział na gminy i biskupstwa i można powiedzieć, że Szwecja wzrasta razem z Kościołem. Dopiero w 1420 r. "Sveariket" ma swoją katedrę w Uppsali, a w 1477 (zapóźnienie w stosunku do Europy wielce wymowne) powstaje jeden z najstarszych, co stale z dumą podkreślają Szwedzi, uniwersytetów. Ale im większe było zapóźnienie, tym coraz silniej utrzymywało się przekonanie, in plus, o wyjątkowości i jakości umysłu szwedzkiego.

Znów "siły narodowe"

"Kościół narodowy" czuwa, a reformacja Lutra puka do drzwi: w 1497 r. w Örebro, w rodzinie kowala, przychodzi na świat Olov (Olaf) Pettersson, mający od 1519 r. szerzyć idee Lutra w Szwecji króla Gustawa Wazy. Zerwanie z Rzymem, które w krajach Europy zaznaczyło się krwawymi zajściami, przebiegło w Szwecji prawie bez zgrzytów. Taki proces wymaga przede wszystkim silnej, biurokratycznej władzy i ducha, a wszyscy szwedzcy monarchowie mieli zacięcie biurokratyczne.

Gustaw Waza był takim właśnie, nie tolerującym żadnych ogniów pośrednich w sprawowaniu władzy, biurokrata – królem: żaden detal nie był bez znaczenia i nie uszedł jego uwagi. To on właśnie zamienił Szwecję w scentralizowane państwo, którego odpowiednik znajdujemy później w Europie, we Francji Napoleona I, a więc blisko 300 lat później. Gustaw Waza miał spojrzenie bizantyńskie na sprawę Kościoła: jawnemu luteraninowi Olafowi Petterssonowi (którego pomniczki zdobią niektóre miasta Szwecji) rozkazuje zostać... "księdzem" w katedrze w Uppsali i "rozszerzać wiarę Lutra". Rozkaz królewski, to rozkaz: Pettersson, razem z przydanym mu do pomocy ewangeliczno-luterańskim reformistą Laurentiusem Andrae, przekłada w rok cały Nowy Testament na szwedzki.

W 1527 r. Waza zwołuje w Västerås "parlament", który ogłasza, że Szwecja od tej pory nie jest już katolicka, ale luterańska i że od tej pory ma się w kościołach "nauczać czystych słów Bożych". Natomiast w Uppsali, w tej "kuźni nauki szwedzkiej" (*sic*), opracowano inny ważny dokument – "wyznanie wiary" (*bekännelsedokument*). Jest to jawny cesaropapizm rodem z bizantyńskiego Konstantynopola.

Waza, któremu chodziło oczywiście także o pieniądze i majątki Kościoła, nie napotkał prawie w ogóle jakiegoś zorganizowanego oporu – widać sposób myślenia Szwedów pozostawał w doskonałej harmonii z ideą ich króla, co z kolei wiąże się ściśle z osobliwą historią Szwecji: z tym, że nie została ona nigdy sfeudalizowana.

Reformacja, jak to się dziś popularnie przedstawia, była "logicznym krokiem w odnowie Kościoła", była "udaną próbą uzdrowienia Kościoła" itp. Umyka jednak uwadze istotna rzecz: reformacją zostały objęte wyłącznie kraje germańskie (zobacz świetne na ten temat

Wpisany przez JK
środa, 02 marca 2011 21:12

opracowanie ks. Michała Poradowskiego – *Kościół od wewnątrz zagrożony*, w którym jest dużo na temat socjologii protestantyzmu), a więc państwa będące na obrzeżach dawnego imperium rzymskiego. W Polsce reformację poparli głównie niemieccy mieszczaństwo i zaledwie szóstą część szlachty. Chłopi w całej masie pozostali przy katolicyzmie.

Nie będę tu szczegółowo zajmował się reformacją i zauważę tylko, że indywidualizm (a więc przeciwieństwo katolickiego personalizmu), mający się po wiekach wyrodzić w kapitalizm i doprowadzić do upadku chrześcijaństwa w krajach Zachodu, opierał się na pojęciu jednostki jako części, fragmentu lub przedmiotu tylko większej całości. Właśnie dlatego hitlerizm powie później, że *Du bist nichts, das Volk ist alles* (za ks. M. Poradowskim).

Ale dokładnie to samo, choć inaczej sformułowane, mówią dziś Szwedzi i wciąż marzą o minionym socjaldemokratycznym folkhemmet ("ludowym domu"), w którym interesy jednostki były podporządkowane interesom narodu, w którym pojęcie "osoby" (a więc personalizmu) było niestrawne – liczyła się grupa i jej interes. Stąd już było blisko do indywidualizmu opartego na pojęciu jednostki jako fragmentu większej całości.

Kult siły



Reformacja ogarnęła więc, przede wszystkim, kraje germańskie, w których zarówno naród, czyli władcy, protestanczy reformatorzy i "ich prości słuchacze oddawali się niewyszukanym, prymitywnym rozrywkom (głównie pijaństwu i seksowi), zaspakajających ich zmysły, byli ludźmi nieokrzesanymi, brutalnymi, gardzącymi słabymi, chorymi, ludźmi starymi. Liczył się rabunek sąsiadów, kult młodości i tęgiej siły" (ks. M. Poradowski, *Kościół od wewnątrz zagrożony*). To zaś zawsze wielce w Szwecji poważano.

Dlatego w tamtych czasach wszystko poszło w Szwecji szybko, że aż dziw: nowy, wyświęcony przez króla "arcybiskup", Laurentis Petri z Uppsali ogłasza, że "pielgrzymki i inne zwyczaje katolickie" zostają zakazane i zamyka klasztory. Król w tym samym czasie konfiskuje ziemie Kościoła, nakłada sute podatki (już nie znienawidzoną papieską dziesięcinę) na nowych, luterzańskich wiernych, centralizuje władzę, zakazuje wolnego handlu i ogłasza, że "papiści są wrogami Szwecji". Już wtedy, przed 450 laty, wykuwano hasło, że „dobry Szwed, to luteranin” i nadzwyczaj chętnie sięgano do po kościelne srebra, obrazy, cenne sprzęty.

Ciekawe, że ten dziś czczony powszechnie przez Szwedów monarcha rabował także luterzańskie (a więc "prawidłowe") świątynie. Całe przedsięwzięcie tego "religijnego" króla nosiło wszelkie znamiona zwykłego, bezlitosnego rabunku swoich podwładnych, ale pozostawało w całkowitej zgodzie z etyką bizantynizmu. Od jego czasów mieli Szwedzi czekać ponad sto lat, aż do rabunkowej wyprawy na Polskę (szwedzki "potop"), by znów "kościół" luterński miały przynajmniej lichtarze i przy okazji - "wyrwać róg papieżowi". Nieżyjący już od lat polskiego pochodzenia kustosz, p. Łakociński z Lundu, prowadzący ewidencję polskich zabytków w Szwecji wspominał, że "nie ma właściwie w Szwecji żadnego kościoła (rabowano nawet ambony), który nie posiadałby jakiegoś przedmiotu z Polski".

Ba, wiele kamiennych nagrobków na starych cmentarzach przy luterzańskich "świątyniach" ma na odwrotnej stronie wykute... polskie nazwiska.

Zaczadzeni katolicyzmem

Jedynymi, którzy się przeciwstawili królowi, byli "zaczadzeni" (*rökomtulade* –słownictwo ze szwedzkich ksiąg) katolicyzmem chłopci smålandzcy pod przywództwem Nilsa Dacke (*dackefejden*), którzy, napadając na komorników królewskich (miłośnicy monarcha nie gardził także chudobą najuboższych), odbierali co swoje i zbiegali w lasy. Ku swojemu zdumieniu odkryli, że w borach kryje się także wielu ratujących swoje życie zbiegłych mnichów, katolickich księży, a także nowych "duchownych", czujących się oszukany przez króla - rodził się jakby szwedzki ruch angielskiego Robina Hooda ze Sherwoodu.

Wpisany przez JK
środa, 02 marca 2011 21:12

Najbardziej niepokojące szwedzkiego króla i "reformatorów Kościoła" bezwzględnie go popierających, były hasła ludowego ruchu, żądające "przywrócenia dawnych praw", a więc przede wszystkim wiary katolickiej i wolnego handlu z Danią. Tego nie można było w żaden sposób tolerować. Po wielu zbrojnych utarczkach, chłopci zostali pokonani, a Nils Dacke zastrzelony przez królewskich wojaków. Zgodnie z ówczesnymi obyczajami odcięta od tułowia głowę buntownika wbito na pal i wystawiono na pokaz w Kalmarze w 1543 r. Zaraz po śmierci Nilsa Dacke narastać zaczęła legenda, że i jego syn został zagłodzony w celi na rozkaz miłośniwego monarchy - dumy wszystkich Szwedów. Trzeba było czekać aż do roku 1985, aby w tej niesłychanie "demokratycznej i ludowej" Szwecji, "w ludowym domu" (*folkhemmet*), w posiadłości Nilsa Dacke, w Södra Lindön w Gullabo, postawiono wreszcie kamień pamiątkowy – rzecz wielce znamienna.

Ale, ale...po ponad 400 laty napis na kamieniu brzmi: "Tutaj, w królewskiej posiadłości (podkr. moje – JK) Södra Lindön mieszkał Nils Dacke dopóki nie zastrzelił brutalnego i złego komornika Inge Anderssona wiosną 1536 r. Przodkowie, mieszkający na posiadłości przekazali dalej tę ustną tradycję (dla potomności). Kamień położył Harald Svensson w 1985 r." (Po szwedzku brzmi to tak: *Här på kronogården S. Lindön bodde Nils Dacke tills han sköt den råe och illa tålde fogden Inge Andersson våren 1536. De förfäder som bott på gården har fört den muntliga traditionen vidare. Stenen restes 1985 av Harald Svensson*).

Skromny napis, szczególnie ważny dla zrozumienia szwedzkiego ducha: Nils Dacke mieszkał nie na swojej ale... "w królewskiej posiadłości" . Większość ziemi w Szwecji jeszcze przed reformacją należała głównie do króla, ale po reformacji stał się on praktycznie właścicielem całej ziemi. Nawet szwedzka "szlachta", która także, pro forma, była właścicielami ziemi, posiadała ją wyłącznie z kaprysu króla i musiała bardzo się starać przez wierną mu służbę, by jej nie stracić. Z chłopami załatwiono się prościej i bez większych ceregieli: nałożono na nich niemiłosiernie podatki.

Napis na kamieniu zawiera także inną ciekawą rzecz: bunt ludności, domagającej się "przywrócenia starych praw", a więc wolności handlu i wiary katolickiej, był spowodowany li tylko przez postępkę "brutalnego i złego królewskiego komornika" - wszystko inne znika w takim kontekście.

Może już właśnie wtedy poczęły się tlić w szwedzkich głowach jakieś pierwociny kołchozów, które później zrealizowano w innej, bardziej "demokratycznej" formie? Zobaczmy dalej, że tak rzeczywiście było.

Wielka reforma socjalna

Uważany więc przez Szwedów za "wielkiego", Gustaw Waza rozpoczął "reformowanie społeczeństwa" od religii, ściślej: od rabunku własności kościelnej, a więc od rabunku cudzej własności. Nie inaczej bywało na Wschodzie: basileusowie z Konstantynopola jeśli chcieli mogli każdego puścić boso czy zabrać to i owo z jakiegoś kościoła – byli przecież głową Kościoła wschodniego, a prawo rzymskie zostało już dawno w cesarstwie wschodnim pogrzebane. Waza zrywa z Rzymem i podobnie jak cesarz w Bizancjum, sam ogłasza się głową Kościoła. Od tej pory Kościół w Szwecji ma opierać się na naukach Lutera, tj. na "czystej nauce ewangelicznej". W 1531 r. Waza mianuje Laurentisa Petri na pierwszego "biskupa" w Uppsali, a ten z miejsca zaczyna prześladowanie "papistów", którzy tak od tej pory będą szyderczo nazywani. W wyniku tych prześladowań wielu z nich, najbardziej wiernych katolicyzmowi, ścieto. Szykany ciągnęły się długo – wytrwale wyławiano kryptokatolików jeszcze w 100 lat później: w 1624 r. ścieto burmistrza Södertälje (dziś dzielnica Sztokholmu) Zachariasza Antheliusa. Na długo zapadła żelazna, protestancka kurtyna.

Dobre stosunki szwedzkiego cesarza ze wspomnianym wcześniej reformackim ideologiem Olafem Petterssonem, który najwyraźniej nie do końca zrozumiał prawdziwe zamiary króla, nie trwały długo, choć z początku nosiły wszelkie znamiona "obopólnego zrozumienia". Kiedy w 1528 r. Gustaw Waza koronował się, Olaf wygłosił piękne kazanie i w nagrodę po trzech latach został kanclerzem. Ale właśnie wtedy rozpoczęły się kłopoty "ze wzajemnym zrozumieniem" i po dwóch latach Pettersson zrezygnował. Nie dostał dobrych rekomendacji: Gustaw Waza powiedział, że tak "pasował na ten urząd, jak krowa do nawijania przędzy". Chyba miał rację, bo następnym kandydatem na kanclerski stolec został wykształcony niemiecki bizantyniec, Konrad von Pyhy, a innego, Gustawa Normana, zamianowano "superintendentem" nad szwedzkim "kościołem narodowym".

To były właściwe nominacje: Gustaw Norman opracował zgodnie z królewskimi wytycznymi nowe przepisy, dotyczące się "kościół", w których za podstawę wziął bez żenady wypróbowane wzorce niemieckich książąt z "Rzeszy Niemieckiej". Norman, jako Niemiec, był właściwym człowiekiem, stosującym twarde metody zaprowadzania porządku. Wiadomo, *ordnung muss sein* - nowe "zgromadzenia wiernych", jakie chciały zachować tradycyjną, łacińską liturgię czy tradycję, były karane wysokimi grzywnami, ściąganyymi z kolei bezwzględnie przez królewskich pacholców.

Ten ciekawy, choć mało znany w Polsce okres, przeszedł do szwedzkiej historii jako "okres

Wpisany przez JK
środa, 02 marca 2011 21:12

niemiecki” (1538-1543). Właśnie na ten okres, tj. na lata 1542-1543, przypadał wspomniany bunt Dacke (Dackefejden), dający się porównać z podobnymi ruchami obrońców wiary w kilkaset lat później: z Wandą i żuawami francuskimi, hiszpańskimi karlistami – tak samo krwawo i bezwzględnie stłumionymi. Był to już ostatni, najpoważniejszy bunt przeciw Wazie: od tej pory Szwecja zapada w ideologiczny, światopoglądowy i religijny letarg.

Podczas ”okresu niemieckiego” stosunki pomiędzy Petterssonem a królem znacznie się ochłodziły: Pettersson, jakby nie dostrzegając strasznego losu buntowników, ośmielił się krytykować króla podczas swoich kazań. Nie wiadomo dziś w jakim stopniu i czego ta krytyka (Pettersson był jednak zaciekłym luteraninem) się tyczyła, bowiem zachowało się do dzisiejszych czasów zaledwie jedno kazanie: *Kazanie przeciw głównym przysięgom (Predikan mot de gruvliga ederna*), jakie wydrukowano w 1539 r. W kazaniu tym gorąco piętnuje Olaf zwyczaj nadużywania imienia Pańskiego w przysięgach: wykazuje, że jest to nadużycie i na wiodącą rolę władcy w krzywoprzysięstwie – ”król nie tylko, że przymyka oczy ale i, że sam przysięga fałszywie.”

Zaciskanie pętli

Rzecz jasna Gustaw Waza ze swojego punktu widzenia potraktował to osobliwe kazanie jako napaść na własną osobę i zabronił dalszego jego drukowania i rozpowszechniania, ale kulminacja sprawy miała dopiero nadejść: na przełomie 1539-1540 postawiono i jego, i innego porządnego luteranina, Laurentiusa Andreae, przed sąd. Olafa oskarżono m.in. o to, że ”wiedział, ale nie powiedział”, tj. że ”przemilczał spisek przeciw królowi” (chodziło oczywiście o bunt katolickiego chłopca Dacke) oraz, że nawet ”nawoływał do buntu”. Sprawa poważna i gardłowa. Królewscy prokuratorzy przedstawili na tym makabrycznym procesie ”dowody winy”: kronikę Olafa: Tajemnice chęci i aprobacji JKM (*Hemmeligen och vten Hans Kon. M:ttz wilie och samtycke*). Gustaw Waza, który według swojego mniemania ”tworzył historię” nie miał najmniejszego zrozumienia dla krytyki własnych poczynań. Wyrok musiał być tylko jeden: Petterssona i Andreae skazano na śmierć, ale król okazał wielkoduszność i ułaskawił ich. Musieli jednak zapłacić (grosz, to grosz) wysoką grzywnę. Później Olaf Pettersson został nawet mianowany głównym pastorem katedry, ale jego najlepszy czas minął i nigdy już niczym nie zabłysnął.

Choć prześladowania (rodził się już jakże piękny obyczaj donosów i szwedzkich ”Morozowów”) ”papistów” były dla Szwedów miłą rozrywką, pozwalającą w wielu przypadkach zabić nudę i załatwić spory z sąsiadami, to przecież następczyni tronu, inteligentnej królowej Krystynie

Wpisany przez JK
środa, 02 marca 2011 21:12

(jedna z niewielu światlejszych postaci w ponurej historii tego kraju), córce króla Gustawa II Adolfa, udało się ująć cało siepaczom reformacyjnej inkwizycji: zrzekła się tronu (!), nawróciła na katolicyzm i wyjechała do Rzymu. Zachował się przekaz jej rozmowy ze sławetnym kanclerzem króla Gustawa II Adolfa (zwanego z lubością przez wszystkich protestantów "Lwem Polnocy"), Oxenstierną (dosłownie: "Bycza gwiazda"):

"Kanclerz: Słyszałem, że Wasza Wysokość przeszła do Kościoła katolickiego.

Królowa Krystyna: Nie, to nie prawda.

Kanclerz: Bogu niech będą dzięki.

Krystyna: Ale nie jest powiedziane, że tego nie uczynię.

Oxenstierna: Tak, byłoby wstydem porzucenie wiary ojców.

Krystyna: Ja przejdę na wiarę moich ojców. To Wy porzuciliście wiarę katolicką."

Trudno coś zarzucić logice tej dzielnej kobiety: nie ona, ale całe jej otoczenie faktycznie porzuciło wiarę ojców, choć praktycznie zawsze było wierne... pogaństwu. a później – bizantyńskiej statolatrii. Ta zaś nie służyła sprawie postępu i oświaty tego kraju: pomysłu królowej Krystyny, marzącej o szwedzkiej akademii nauk nie zrealizowano za jej czasu (widać były silne opory przeciw "latynizacji") i trzeba było na nią czekać do roku 1778 i rządów "oświeconego" Gustawa III. Ten "światły" monarcha dozwolił na ograniczoną liczbę żydów i katolików w swym królestwie i nawet wystąpił u papieża Piusa VI o pozwolenie kilku księżom na wypełnianie duszpasterskich obowiązków wśród około 3000 katolików. Zobaczymy dalej, że byli to naprawdę ludzie świadczący swym życiem przywiązanie do Wiary.

Król Karl Johan, pierwszy z dynastii Bernadotte (rządzącej dziś i równie "oświeconej" jak za czasów Napoleona), przeszedł na protestantyzm, chociaż jego żona, Desiree, pozostała katoliczką. Żona Oskara I, księżniczka bawarska Josephine, też była katoliczką aż do śmierci.

Chociaż w r. 1837 otworzono pierwszy po reformacji kościół katolicki, to przecież uważano go za "niebezpieczny" i ogół wolał jednak antyintelektualny luteranizm. Zresztą nie pozostawiono ludowi żadnego wyboru: jeśli król był protestantem, to i naród musiał pozostać przy protestantyzmie. W 1858 r. wyrzucono z królestwa sześć kobiet, które konwertowały na katolicyzm. Cała Europa nie mogła wyjść ze zdumienia, że w Szwecji panuje taka nietolerancja pomimo katolickiej królowej.

Pod naciskiem europejskiej opinii społecznej Szwecja została jednak zmuszona do pewnej tolerancji i w 1873 r., dozwolono na ograniczoną wolność wyznania. Ale nawet tutaj państwo

Wpisany przez JK
środa, 02 marca 2011 21:12

zarezerwowało sobie królewskie prerogatywy cesaropapizmu: protestanci, jeśli chcieli, mogli konwertować na katolicyzm, ale wyłącznie w tych katolickich gminach, które zostały uznane przez państwo. Odbywało się to w bardzo poniżającej tych ludzi atmosferze: opluwanie, wyzywanie, obrzucanie błotem i końskim łajnem... Aby uzmysłwić olbrzymią przepaść, dzielącą Szwecję od Europy, musimy wspomnieć, że wszystko to działo się w trzysta lat po wojnach religijnych, szalejących we Francji, po których hugenotów pozostawiono wreszcie w spokoju...

Pomimo powstawania nowych gmin katolickich w Göteborgu (1862 r.), Malmö (1870 r.) i Gävle (1880 r.) liczba katolików zwiększała się bardzo powoli, co zresztą miało także związek z fanatycznym nacjonalizmem (który był zawsze obecny w tym kraju) lansowanym przez kolejnych "konstytucyjnych" (*sic!, sic!, sic!*) monarchów. Pomimo że po pierwszej wojnie światowej było w Szwecji zaledwie 5000 katolików, stale się mówiło w tym kraju o "katolickim zagrożeniu". To ciekawe stanowisko pogłębiło się podczas drugiej wojny światowej na wskutek "niemieckiej mody" i wpływów niemieckich nazistów oraz utrzymało się aż do śmierci sławetnego Olafa Palme.

Niezwykle jałowa była szwedzka gleba, ale katolicyzm przetrwał w katakumbach i po II wojnie światowej. Kiedy do Szwecji dotarły autobusy akcji Bernadotte z więźniami z niemieckich obozów koncentracyjnych, począł zrazu nieśmiało, a później coraz silniej się rozwijać. Konwertowanie na katolicyzm kilku liczących się osób ze świata kultury (Olof Molander, Sven Olson, Birgitta Trotzig, Sven Stolpe, Gunnel Vallquist) rozpoczęło proces, który znacznie przyspieszył po przybyciu na północ kilku kolejnych fal uciekinierów z krajów komunistycznych: z Węgier, Czechosłowacji, Polski.

Choć Szwecja liczy dziś ponad 130 tys. katolików, są oni dalej negatywnie przedstawiani w szwedzkich masmediach jako "fundamentalisci chrześcijańscy" (co bardzo negatywnie dźwięczy w szwedzkich uszach – watykańską, katolicką hierarchię, a szczególnie osobę Papieża, przedstawia się jako ludzi podejrzanego konduity /np. deprawacja nieletnich/, "wsteczników" /brak zgody na śluby homoseksualistów, na "księży" – kobiety, itp). Interesujące, a może wcale nie, że muzułmanie są przedstawiani o wiele bardziej pozytywnie.

Tak więc w czasach "postępowej rewolucji i nauczania prawdziwej ewangelii w Kościele" uczyniono "szwedzki Kościół" identyczny z państwem – zabieg, dający się porównać z bizantyńskim, ortodoksyjnym Kościołem wschodnim lub islamem: luterzańskie "duchowieństwo" zostało bezwzględnie podporządkowane głowie państwa. Oczywiście podobne zjawisko towarzyszyło także protestantom w innych krajach nim objętych (nigdy w całości – zawsze pozostawała część ludności katolickiej), ale warto zauważyć, że o ile wpływ duchowieństwa w

tych narodach słabł, o tyle w Szwecji uległ on intensywnemu wzmocnieniu: na straży wiary stało samo wszechpotężne państwo, wymagające nabożności "na pokaz". W obydwu przypadkach notujemy jednak masowe odchodzenie od wiary i bezwzględną laicyzację społeczeństwa.

Gustaw Waza dokonał rzeczy gdzie indziej niespotykanej: znacjonalizował Kościół bez osłabienia wpływów duchowieństwa wśród społeczeństwa. Musimy przyznać, że był to człek na swój sposób genialny i zdecydowany: postanowił bezwzględnie poddać politykę państwa wyłącznie swojej woli bez wciągania Kościoła w swoje brudne uczynki, wskazujące na nadużycie etyki katolickiej. Postanowił i to zrobił. Innymi słowy postawił on na supremację sił fizycznych nad duchowymi. I znowu musimy zauważyć, że wytyczone w XVI w. tory "społecznego rozwoju" spotkały się z pełnym zrozumieniem i akceptacją w wieku XX za rządów socjaldemokratów.

Całkiem świadomie Waza użył "Kościoła narodowego" jako młota do wykucia szwedzkiego, wykoślawionego pojęcia "narodu": "ojciec szwedzkiego dobrobytu", socjaldemokrata Gunnar Sträng, powie w 400 lat później katolikom proszącym o ulgi podatkowe, że "powinni przejść na protestantyzm, by stać się dobrymi Szwedami".

Inną charakterystyczną cechą szwedzkiej reformacji jest brak oddolnego, szerszego ruchu antyreformacyjnego (Nils Dacke jest tu drobnym epizodem), broniącego "wiary ojców", o jakiej mówiła królowa Krystyna z Oxenstierną: reformacja wygrała w Szwecji szybko. Religijne wątpliwości, trapiące europejskie narody, nigdy nie stanowiły problemu dla uległych władcy i służalczych Szwedów, a jedność polityczna – bez względu na zastosowane dla jej osiągnięcia metody i osobistą wygodę – znaczyła w tym kraju zawsze więcej, niż religijne przekonania.

Mogliśmy ten konformizm zaobserwować w szwedzkiej historii od samego początku: dzisiejszy Szwed jest gotów zaryzykować zdrowie czy narazić życie w obronie swoich przekonań dokładnie tak samo, jak jego przodkowie za czasów Gustawa Wazy. Nawet sama myśl, że mógłby tak uczynić wydaje mu się niebywale komiczna, a ludzie, którzy tak czynią, są dla niego "fundamentalistami", czyli "ludźmi zwariowanymi, opętanymi, ludźmi o wypranych mózgach." Brak powszechnych, brutalnych prześladowań (choć były "punktowe"), wcale nie oznacza tolerancji, a równie dobrze może świadczyć o trafności wybranego przez władcę kursu, utrafienia w głębokie przekonanie ludu, zrozumienia jego duchowych potrzeb i wyjścia naprzeciw jego serwilizmowi, świadczy o dobrym zrozumieniu własnych rodaków. Gustaw Waza odkrył u nich ścisłą miarę, według której krajali społeczną materię także przyszli socjaldemokratyczni władcy: wszystkie zmiany strukturalne w narodzie muszą się odbywać stopniowo, krok po kroku po to, by uniknąć zbrojnej konfrontacji.

Wszyscy monarchowie po Gustawie Wazie stosowali tę skuteczną metodę nawet wtedy, gdy przyszło im czasami uczynić mały krok do tyłu. Skuteczność tej metody jest porażająca: Gustaw Waza rozpoczął reformację, przygniótł potężnie butem swój naród, a jego następcy troszkę się czasem cofnęli, ale później nacisnęli mocniej i znowu szli przetartym przez tego geniusza szlakiem do ostatecznego celu – totalitarnego państwa. Pięknie określił ten osobliwy proces Nicolaus Botniensis w 1593 w Uppsali: "Jeden kraj, z jednym Bogiem i jednym królem". A jak brzmiał slogan socjaldemokratów Hitlera? Czy nie tak, że: *Ein Folk, ein Reich, ein Führer*?

Wspomnianego burmistrza Södertälje ścięto w 1624 r. tylko dlatego, że ośmielił się trwać przy zabronionej wierze. Ale nie zabroniono jej od razu, tylko stopniowo dokręcano śrubę. Dopiero od 1617 r. "stara wiara" została uznana za przestępczą i winnych naruszenia dekretu królewskiego należało przykładowo ukarać. Burmistrz był osobą znaczącą w społeczeństwie – dlatego kara była najsurowsza. Terror, przyznajemy, uderzał jednak nierówno: niektórzy katolicy mogli przyznać się do "błędu bycia katolikami" i nie ryzykowali głową. Zawsze jednak karą było wypędzenie z kraju.

Tych zbłąkanych owieczek było jednak przeraźliwie mało: większość Szwedów zaakceptowała wybór swoich monarchów. Później luteranie zaczęli nawet prześladować braci "po fachu": jakichś prezbiterianów, kalwinów... Dopuszczono ich do własnych zborów dopiero w drugiej połowie XIX w.

Umysłowe zacofanie

Ciemności kryją ziemię, czyli wegetatywna historia solitera łacińskiej Europy

Wpisany przez JK
środa, 02 marca 2011 21:12

